Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 12 (386). *WARSZAWA, 16 czerwca 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98



Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich.

Zjazd delegatów w dniu 1 czerwca 1927 r.

Na Zjazd przybyli pp.: G. Rejnchard (Grodzieńskie T. M.), E. Świeżawski i Henryk Weychert (Hrubieszowskie T. Ł.), K. Raszewski (Kaliskie T. M.), St. Truchanowicz (Lidzkie T. M.), A. Romanowski (Łódzkie T. Ł.), J. hr. Bielski (Małopolskie T. Ł.), Wł. Starzyński (Mławskie T. M.), Cz. Lisowski (Otwockie K. Św. Huberta), J. Żeńczykowski (Płockie T. R. P.), K. Tołłoczko (Poleskie T. M.), J. Dalak (Prużańskie T. Ł.), J. Dylewski (Siedleckie T. Ł.), Fr. Kluczyński (Sieradzkie K. M.), B. Świętorzecki (Wileńskie T. M.), J. Goliński (Kujawskie T. R. Ł.), B. Gędziorowski (Warsz. K. Ł. „Jeleń"), J. Skrzypek (Warsz. K. Mił. Łow.), J. Sztoleman, Wł. Słonczyński, K. Świderski, St. Czerski, G. Hantke, W. Żelewski, W. Kiltynowicz, L. Dzięgielewski (Pol. T. Ł. w Warszawie). E. hr. Krasiński (Małop. T. Ł.), J. Bieguszewski (Warsz T. M. „Głuszec"), Ppłk. Kamiński i kpt. rez. Rozwadowski (Warsz. Wojsk. T. Ł.).

Zarząd reprezentowali pp.: J. hr. Bielski, St. Lilpop, W. Garczyński, E. hr. Krasiński, K. Świderski, J. Sztoleman, K. Tołłoczko, B. Świętorzecki, J. Żeńczykowski, J. Błeszyński, B. Gędziorowski, Wł. Słonczyński, A. Romanowski i Z. Wysocki.

W charakterze gości pp.: J. Oreński i J. Ejsmond.

Zebranie zagaił prezes Centrali J. hr. Bielski, serdecznie witając przybyłych. Prezes zaznaczył, że od ostatniego zjazdu w listopadzie 1925 r., usiłowania Centrali ześrodkowane były na dwóch sprawach: Ustawie Łowieckiej i uzyskaniu od Władz najdalej idącego uznania działalności Delegatów powiatowych. W obecnej chwili losy Ustawy Łowieckiej zależne są od przeprowadzenia formalności prawnych Prezydjum Rady Ministrów i jak zapewnił hr. Bielskiego p. Minister Rolnictwa — dekret Pana Prezydenta w tej mierze ukaże się w najbliższych dwuch miesiącach. J. hr. Bielski wspomniał, że redakcja Ustawy opracowana została rzeczowo i z zastosowaniem do każdej dzielnicy Polski. Nie znaczy to bynajmniej, by Ustawa była idealna. Być może, że posiada wady i błędy, które jednakże z chwilą wprowadzenia jej w życie można będzie poprawiać i w ten sposób dojść do najidealniejszej formy. W każdym razie ukazanie się Ustawy, o którą stale zabiegał Centralny Związek, otworzy łowiectwu rodzimemu nowe, oparte na podstawach prawnych, horyzonty. Dlatego moment ten, Prezes Centrali specjalnie podkreśla w swem zagajeniu, jako niesłychanie ważny i dodatni. Druga sprawa to Delegaci powiatowi. J. hr. Bielski powołuje się na znaczenie takich delegatów w Małopolsce, jako organów Małopolskiego Tow. Łowieckiego we Lwowie. Powaga, jaką ci panowie zdobyli u Władz administracyjnych, osiągnięta została w ciągu długich lat intensywnej pracy. To też nie można się dziwić, że Delegaci pow. Centrali, która stworzyła tę instytucję zaledwie w r. 1925-26, nie mogą jeszcze pracować dla łowiectwa tak, jakby to należało rozumieć. Centrala uzyskała dwa bardzo decydujące okólniki p. Ministra Spraw Wewn. i p. Ministra Roln., które dały delegatom urzędowe podstawy do działania. Współpraca policji z delegatami jest zdecydowana. Sam takt i inicjatywa poszczególnych delegtów powinna w niedługim czasie wydać owoce. To też Prezes Centrali wyraża przekonanie, że nie należy się zrażać i wywalczać sobie powagę, która pozwoli w niedalekiej przyszłości zająć delegatom takie stanowisko w decydowaniu spraw łowieckich, jak to ma miejsce w Małopolsce. Kończąc powitanie, J. hr. Bielski prosi Zjazd o wybór przewodniczącego.

Na przewodniczącego wybrany został prezes Bielski, który ze swej strony zaprasza do prezydjum Zjazdu pp.: B. Świętorzeckiego, J. Sztolemana, J. Skrzypka oraz na sekretarza p. Z. Wysockiego.

Przechodząc do pkt. 3 porządku Zjazdu: sprawozdanie z działalności od Zjazdu w 1925 r., Przewodniczący udziela głosu sekretarzowi Z. Wysockiemu.

Ze sprawozdania wynika, że praca Wydziału Wykonawczego była owocną. W jej wyniku uzyskano rozporządzenia władz centralnych, a mianowicie okólnik p. ministra Roln. o współpracy policji z delegatami pow. na terenie województw Warszawskiego, Białostockiego, Lubelskiego, Kieleckiego, Łódzkiego, Wołyńskiego, Nowogródzkiego, Poleskiego, Krakowskiego, Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego. W tej samej mierze wydało Min. Spr. Wewn. reskrypt w kwietniu r. 1927, rozsyłając go pp.: Wojewodom, Komendzie Gł. Pol. Państw. i komisarzowi Rządu na m. st. Warszawę.

Min. Komunikacji poleciło Dyrekcjom Kol. Państw. przydzielać w czasie sezonów polowań osobne przedziały dla myśliwych jadących z psami, oraz przychylnie zdecydowało sprawę nabywania biletów dla psów, t. j. w kasach osobowych, a nie towarowych, jak to miało miejsce do tej pory.

Członkowie Centrali i ogół myśliwych będą mogli dowiadywać się w pierwszym rzędzie o terenach państwowych, oddawanych w dzierżawę, gdyż Centrala uzyskała urzędowe ogłoszenia w tej mierze w „Łowcu Polskim".

Terminy ochronne zwierzyny, opracowane przez Zarząd i obowiązujące moralnie wszystkich związkowców, wzięte zostały jako wytyczne do zamieszczenia takich terminów w Ustawie Łowieckiej.

Wystąpienie do p. Ministra Roln. w sprawie przyśpieszenia ukazania się Ustawy Łowieckiej, spowodowało zwołanie konferencji w Min. Rolnictwa, poświęconej Ustawie. Konferencja odbyta w grudniu 1926 r. uzgodniła redakcję projektu i z małemi zmianami została przesłana Ustawa do Prezydjum Rady Ministrów. Oczekiwać jej należy w niedługim czasie.

Na skutek wystąpień Centrali, Ministerstwa Rolnictwa i Spraw Wewn. zdecydowały poszczególne sprawy z dziedziny łowiectwa. Pozwala to obecnie do uzyskiwania u władz administracyjnych odpowiednich, pomyślnych dla łowiectwa decyzyj.

Posiedzeń Wydz. Wykonawczego odbyło siedem, Zarządu pięć. W ciągu roku 1926-27 przystąpiło do Związku sześć Towarzystw, wykreślono za niepłacenie składek siedem, zlikwidowało się dwa Towarzystwa. W obecnej chwili Związek posiada w swej organizacji 75 Towarzystw z przybliżoną liczbą 4.000 myśliwych. Wydział otrzymał i wysłał w r. 1926-27 około 400 listów w sprawach ważniejszych.

Co się tyczy sprawozdania finansowego, to przedstawia się ono w następujących cyfrach (zaokrąglonych):

Rok 1926: wpłynęło na „Łowca Polskiego" — 12.670 zł., na Centralę 5.790 zł. Wydano: na pensje, nagrody, broszury, porto, różne, mat. piśmienne sumę około 6.000 zł., wypłacono „Łowcowi Polskiemu" — 10.900 zł. Saldo na 31.XII.26 r. wynosiło w gotówce około 4.200 zł.

Rok 1927: do 1 czerwca wpłynęło na „Łowca Polskiego" około 10.000 zł., na Centralę około 3.000 zł. Wydano: na pensje, inwentarz, porto, mat. piśmienne, druki i różne około 2.000 zł., wypłacono „Łowcowi Polskiemu" około 5.000 zł. Saldo dodatnie na 1 czerwca wynosiło około 10.000 zł.

Wreszcie powiadomiono Zjazd o połączeniu wydawnictwa Myśl. S-ki Wydawniczej „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie" z „Łowcem Polskim". W skład Komitetu Redakcyjnego weszli przedstawiciele obydwóch wydawnictw.

Sprawozdanie zostało przyjęte. Przedstawiciel Płockiego Tow. Racj. Polowania, p. Żenczykowski zabierając głos, dziękował Wydziałowi za intensywną działalność w sprawach łowiectwa.

Przewodniczący udziela głosu p. W. Garczyńskiemu w sprawie projektowanych zmian Statutu, które mają za cel urzędowe wprowadzenie członków popierających. Redakcja odpowiednich paragrafów Statutu Centrali przewiduje godność członków, którzyby popierali Związek materjalnie w postaci rocznych składek. Członkowie popierający mogliby być przyjmowani przez Członków Zarządu i Wydziału Wykonawczego, Towarzystwa należące do Centrali i przez delegatów powiatowych. Prawa członków popierających ograniczają się do brania udziału w Zjazdach i składania wniosków na piśmie na 10 dni przed terminem Zjazdów. Członkowie popierający nie mają prawa zabierania głosu na zjazdach, o ile takie prawo uchwałą danego zjazdu udzielone członkom popierającym nie zostanie. Czynnego prawa wyborczego i udziału w głosowaniach i uchwałach Zjazdów nie mają. Członek popierający może być wybrany do wszystkich władz Związku i wtedy korzysta z pełnych praw, przysługujących członkowi Zarządu lub Wydz. Wykonawczego. Prawa swe tracą członkowie popierający z upływem roku, za który uiścili swe składki.

Zjazd uchwala przez aklamację zaprojektowane zmiany statutu i określa wysokość składki członków popierających na 5 zł. rocznie. Opłaty członkowskie od Towarzystw pozostawia Zjazd w dotychczasowych normach.

Przechodząc do pkt. 6 porządku dziennego „delegaci powiatowi" — Przewodniczący podkreśla ponownie momenty swego powitania, tyczące się delegatów powiatowych i prosi o zgłaszanie kandydatur na powiaty jeszcze nie obsadzone.

Po ukończeniu Zjazdu zgłoszono kilkunastu kandydatów na nowych delegatów.

Zgodnie ze statutem Centralnego Związku, w dniu poprzedzającym Zjazd na posiedzeniu Zarządu zostali wylosowani członkowie Zarządu i Wydz. Wykonawczego, a mianowicie: Wiceprezes W. Przeździecki, członkowie: J. Sztolcman, Wł. Słonczyński, C. Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek, A. Paruszewski, A. hr. Komorowski - Suffczyński, A. Romanowski, J. Żenczykowski i K. Tołłoczko.

Wobec powyższego Przewodniczący przedstawia proponowaną listę Zarządu do Władz Związku, którą Zjazd akceptuje. Jedynie na godność Wiceprezesa wybrał Zjazd na miejsce p. W. Przeździeckiego (który obecnie nie należy do żadnego z Towarzystw Centralnego Związku) płk. pil. Antoniego Buckiewicza, kandydaturę którego zgłosiło Wojsk. Tow. Łowieckie w Warszawie.

Obecna lista Zarządu przedstawia się następująco: prezes J. hr. Bielski, wiceprezesi: St. Lilpop, płk. A. Buckiewicz, K. Chłapowski, B. Świętorzecki, A. Wysocki. Członkowie: H. Knothe, J. hr. Morstin, F. Rożyński, K. Świderski, W. Garczyński, J. Sztolcman, Wł. Słonczyński, Dr. Kalm-Podoski, E. hr. Krasiński, A. Sander, A. Unrug, Fr. Unrug, Wł. Janta-Połczyński, A. Birar, J. Błeszyński, A. Romanowski, J. Żenczykowski, W. Szperling, K. Tołłoczko, H. Tietz, B. Gędziorowski, J. Skrzypek, W. Kiltynowicz, St. Korczyński i Z. Wysocki. Wydział Wykonawczy stanowią: Przewodniczący: St. Lilpop, zastępca: J. Sztolcman, sekretarz skarbnik: W. Szperling, sekretarz II: Z. Wysocki, ref. spraw łow.: W. Garczyński, członkowie: K. Tołłoczko, Wł. Słonczyński, H. Tietz, B. Gędziorowski i W. Kiltynowicz.

Zjazd wybrał Komisję Rewizyjną na r. 1927 złożoną z pp.: A. Fabjana, Wł. Giełżyńskiego, Cz. Michałowskiego, L. Dzięgielewskiego i G. Hantke.

Przechodząc do pkt. 8 porządku dziennego obrad Zjazdu „Propaganda Łowca Polskiego", przewodniczący udziela głosu p. Redaktorowi prof. Sztolcmanowi. Referent zaznacza na wstępie, że na 100.000 zarejestrowanych myśliwych w Polsce, wprost nieprawdopodobnie mały odsetek abonuje i popiera „Łowca Polskiego". Prof. Sztolcman podkreśla, że „Łowiec Polski" stale i systematycznie się rozwija. Wychodząc w początku jako miesięcznik, następnie jako dwutygodnik, od czwartego kwartału 1927 r. wychodzić będzie w formie tygodnika. Można zatem sobie wyobrazić, jaką formę i wygląd przybraćby mógł organ Centrali przy pełnem poparciu chociażby zespolonych w Związku myśliwych, których liczba dochodzi do 4.000. Mówca nie może wprost zrozumieć objawu, że posiadamy tak wielką liczbę myśliwych, którzy jednak „Łowca Polskiego" nie prenumerują, co odbija się ujemnie na jakości organu Związku. Niestety, jest to fakt, który bezwzględnie nie powinien istnieć na przyszłość. W sprawie propagandy zabierają głos pp. Lilpop, Dylewski, Żenczykowski, Rejnchard, Starzyński, Garczyński, Ejsmond, Sztolcman i inni.

Ostatecznie Zjazd uchwala zasadniczo, że stowarzyszenia, będące członkami Centralnego Związku, obowiązane są prenumerować „Łowca Polsk.", co zaś do ilości egzemplarzy prenumerowanych przez każde Stowarzyszenie, pozostawia się to do uznania poszczególnym prezydjom tych Stowarzyszeń.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący zamknął obrady Zjazdu.

O przewóz psów.

Centralny Związek wystąpił swego czasu do pana ministra Komunikacji w sprawie uzyskania udogodnień dla myśliwych, podróżujących z psami kolejami państwowemi. Na skutek powyższego wystąpienia, Ministerstwo Komunikacji nadesłało do Wydziału Wykonawczego odpis następujący:

„Ministerstwo Komunikacji Depar. Eksploatac. Nr. IV.7089/13. Warszawa, dn. 18 maja 1927 r.

Do wszystkich Dyrekcyj Kolei Państwowych. W uzupełnieniu okólnikowego rozporządzenia M. K. z dnia 29/IX.1926 r. Nr. IV.13066/12, zarządza się: 1) aby osobne przedziały w wagonach 3-ej klasy w pociągach osobowych dla przejazdu myśliwych, jadących z psami, były wyznaczane w miarę stwierdzenia potrzeby i w porozumieniu z miejscowemi Towarzystwami Łowieckiemi, we wszystkich sezonach polowania, 2) aby na przwóz psów luzem, były wydawane w kasach biletowych, wyłącznie bilety blankietowe z oznaczeniem w nich słowa „pies" zarówno na bilecie jak i jego odcinku. W razie potrzeby umieszczenia psa w wagonie bagażowym, rozdawca może być zaopatrzony w dokument na przewóz psa przez pozostawienie mu odcinka wydanego biletu blankietowego. Dyrektor Departamentu (—) Czapski".

Wobec pkt. 1-go powyższego rozporządzenia, Wydział Wykonawczy zwróci się do wszystkich Dyrekcyj Kolei Państwowych o rezerwowanie przedziału dla jadących myśliwych z psami na czas letnich i jesiennych polowań.

„Łowiec Polski" — Tygodnikiem.

Zapowiedź przemiany „Łowca Polskiego" na tygodnik, zamieszczona w poprzednim numerze naszego pisma, — staje się faktem. Zarząd Główny Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził wnioski Komitetu Redakcyjnego i Wydziału Wykonawczego, dotyczące tej przemiany. Możemy już zatem poinformować Przyjaciół i Czytelników, że przekształcenie to nastąpi z dniem 1 października r. b.

Da to nam możność powiększenia liczby prac różnych autorów, drukowanych w „Łowcu Polskim" oraz nieodkładania z miesiąca na miesiąc wiadomości o działalności stowarzyszeń łowieckich, o polowaniach i t. d., co dotychczas praktykowało się z konieczności, wobec ustawicznego braku miejsca.

Przy sposobności prosimy raz jeszcze o wzajemne zachęcanie myśliwych do prenumerowania pisma, gdyż to leży we wspólnym ich interesie otrzymywania za względnie niedrogie pieniądze coraz obfitszego i ozdobniejszego tygodnika.

Stosownie do uchwały władz Centralnego Związku, tygodnik będzie zawierał conajmniej 12 stron druku obecnego formatu, — a będzie powiększany w miarę napływania ogłoszeń, lub gdy fundusze na to pozwolą w związku ze wzrastaniem liczby prenumeratorów.

Część ilustrowaną tygodnika drukować się będzie na obecnym gatunku papieru „Łowca P.", pozostałą zaś — na takim papierze, na jakim drukowano nasze pismo poprzednio.

Cena prenumeraty podwyższona zostanie minimalnie, czyli o 2 zł. kwartalnie. Prenumeratorzy roczni zatem otrzymają tygodnik za 28 zł., czyli za sumę, jaką płacili dawniej za dwutygodniowy „Przegląd Myśliwski". Półroczna prenumerata wynosić będzie 15 zł., kwartalna — 8. Cena numeru pojedyńczego zostanie obniżona z 1 zł. 20 na 1 zł.

Dla informacji przytaczamy, że niemieccy myśliwi — prenumeratorzy płacą za tygodnik dwa razy więcej, niż za polski. Wprawdzie pismo niemieckie będzie większe ilościowo od polskiego, możemy jednak zagwarantować, że o ile nasz tygodnik będzie miał chociaż połowę liczby prenumeratorów, jaką ma niemiecki tygodnik, to „Łowiec Polski" już wtedy będzie mógł dawać tyle materjału, wiele daje „Wild u. Hund" napr.

Opierając się na dotychczasowej praktyce, mamy nadzieję, że wszyscy chętnie dopłacać będą drobną sumę do tygodnika, gdyż w r. 1925 przy przejściu z miesięcznika na dwutygodnik „Łowiec P." podwyższył prenumeratę o 100 proc. i ta inowacja ówczesna życzliwie była przyjęta, tembardziej więc nie zrazi nikogo tak nieznaczna podwyżka, jak obecna.

Mimo to, dla zachęty, redakcja przeznacza dla kilkuset prenumeratorów, którzy pierwsi pośpieszą z zapłatą za tygodnik, — poważne premjum w postaci konkursowego dzieła „Ekonomiczne znaczenie łowiectwa". Liczba obdarowanych musi być ograniczona, bo redakcja nie rozporządza większą ilością egzemplarzy tej książki.

W tym celu załączamy do niniejszego numeru przekazy P. K. O. Nr. 80-82, prosząc wszystkich, którzy nie zapłacili jeszcze prenumeraty do końca r. b. o wpłatę tejże+2 zł. za IV kwartał, kiedy „Łowiec P." już będzie tygodnikiem. Prenumeratorów rocznych zaś, którzy już zapłacili do końca r. b., prosimy o dopłatę 2 zł. i wtedy oni również otrzymaja premjum.

Ze Stowarzyszeń Łowieckich.

Polski Klub Myśl. w Złoczowie.

Na Walnem Zgromadzeniu w dniu 26 z. m. wybrano w miejsce wylosowanych, trzech członków Zarządu, którego skład obecnie jest następujący: Blumski Tad., prezes, major Mysłakowski Tyt., wiceprezes, por. Drozdowski Ludw., sekretarz, Lewandowski Wład., skarbnik, Dąbrowski Włodz., łowczy, kapit. Sochański Marj., gospodarz, kapit. Billor Henryk, zast. sekr. i skarbn., kapit. Rosek Józef, zast. łowcz., kapit. Miąsik Kaz. zast. gosp. Komisji rewizyjnej, por. Bielamowicz Bol., inż. Danhoffer Ant., Obertyński Zyg., Tyralski Tad. zast., Wołoszynowski Bol. zast. Zniżono składkę miesięczną z 5 zł. na 3 od 1 b. m. Oznaczono numerusclausus dla członków czynnych do 25-ciu. Wpisowe 20 zł. Członkowie wspierający opłacają miesięcznie 1 zł.

Płockie Tow. Racj. Pol.

Zebranie ogólne zagaił dr. Żenczykowski, wiceprezes. Przewodniczył mec. Kozielski, zastępcą był ks. Słonicki, sekretarzami pp. Augustyn i Osicj-Osiński. Sprawozdanie odczytał sekr. Tow., p. Woltersdorf. Stwierdzono, że zarządowi nie udało się zorganizować uchwalonych odczytów łowieckich. Sprawozdanie kasowe wykazuje w dochodach 13801 zł., w wyd. 12702, z czego na składkę do Centr. Zw. St. Ł. 630 zł., nagrody dla strzelców i gajowych 92, na hodowlę 964, prenumeratę pism łowieckich 527. Prezesowi Włodkowskiemu nadano godność członka dożywotniego. Uchwalono wniosek p. Wagnera obniżenia kary za nieprzedstawienie karty statystycznej ubitej zwierzyny przez członka z 10 zł. na 5. Stwierdzono, że wielu członków, drobnych rolników, usunięto z Tow. za kłusownictwo i uprawianie polowania w nocy.

Budżet w sumie 12.650 zł. przewiduje między innemi w rozchodach na prenumeratę pism łowieckich 40 (w r. z. przeznaczono na to 527 zł.!), na dzierżawę terenów 5.000, składkę do Centrali 750. Wybrani zostali do zarządu p. Włodkowski na prezesa, p. Augustyn na sekretarza, p. Sokołowski, p. Kuneman i ks. Słonicki; do komisji rewizyjnej pp. Domański, Wysocki i mec. Kozielski. Do kom. rozjemczej pp. Dowsin, Aweryn, Kozielski, Baliński, Fiałkowski, Szczepiński i Spitcera.

Tow. liczy 157 członków zwyczajnych. Liczba rolników pośród członków wynosi 28,6 proc., ziemian 18,4,, urzędników 29,3, przemysłowców i kupców 9,5, wolnych zawodów 8,9, oficerów 1,2, rzemieślników 3,8, studentów 1,2, kobiet 0,7.

(Dok. nast.).

Przyp. Red. Z powodu nawału materjału dalsze sprawozdania Stow. Łow. odkładamy do następnego numeru.

Z wyprawy Romana hr. Potockiego do południowego Sudanu



ANTYLOPA KOŃSKA (HIPPOTRAGUS EQUINUS).



DUBLET DO „MRS GRAY'S KOB". (COBUS MARIA).

Wspomnienia myśliwskie z Indji.

ADAMOWI ZAMOYSKIEMU w dowód starej przyjaźni, wrażenia te poświęcam

(Zob № 11.)

III. DWA TYGRYSY.

Następne kilka dni po zabiciu przezemnie tygrysa upłynęły bez większych wydarzeń, chociaż udało mi się ubić dwa gatunki jeleni, a mianowicie sambura (Cervus unicolor) i Chietala (Cervus axis) i tym sposobem miałem na rozkładzie wszystkie trzy rodzaje jeleni indyjskich. Z tygrysami spotkania nie było, lecz wiadomości shikarych brzmiały pomyślnie i świadczyły o istnieniu w tej okolicy wielu drapieżników.

Dzień 25-go marca dopiero przyniósł nam wspaniałą nagrodę od Świętego Huberta i ukoronowanie całej wyprawy myśliwskiej.

Jak zwykle, wyszliśmy z Józefem zaraz po wschodzie słońca z dubeltówką, w nadziei upolowania jakiegoś rzadkiego przedstawiciela ptasiego rodu dla zbiorów Muzeum Warszawskiego. Takie spacery w dżungli o rannym chłodzie są dla miłośnika natury jednem pasmem radości i uroku, bo dżungla w ciszy nocy żyje tysiącami głosów, kąpiąc się w rannej rosie i w pierwszych promieniach słońca. Dzisiejszy nasz spacer w oddaleniu paruset kroków od obozu został raptownie przerwany strasznym rykiem, który jak grom przewalił się w pobliżu pasącego się stada bydła. Nie znając przyczyny, lecz sądząc o możliwości pojawienia się tygrysa w tych stronach, wróciliśmy do obozu, donosząc o niezwykłych wypadkach, które rozgrywały się na tej przestrzeni. Nie upłynęło godziny, gdy zjawił się shikary, donosząc, że tygrys rano zabił wołu i uniósłszy swą zdobycz do pobliskiej trawy, smacznie ją pożera, bo słychać było gruchot kości. Oniemieliśmy ze zdziwienia. Przedewszystkiem przypuszczenia nasze okazały się słuszne, a następnie — miejsce, gdzie ta biesiada się odgrywała, było tak bliskie obozu i tak niezwykłe, że trudno było dać wiarę słowom shikarego. Pułkownik pojechał sam sprawdzić, a myśmy tymczasem dyskutowali nad możliwością polowania. Okazało się, że rzeczywiście duży tygrys po zabiciu wołu, uniósł go w pysku do kultury 4-ro morgowej, prostokątnej, którą Stewart był założył dla celów doświadczalnych. Kultura była ogrodzona potrójnym drutem kolczastym i porosła trzciną i łozami, ku wielkiemu zmartwieniu nadleśniczego, a dla nas na dobrą wróżbę. Naokoło kultury rozciągała się równa, szeroka przestrzeń spalonej trawy, zwyczajne pastwisko dla bydła tuteiszych krajowców. Oddalenie od lasów wynosiło blisko kilometr.

Pułkownik wróciwszy, skonstatował, że ślady tygrysa ze zdobyczą, krwią broczącą, rzeczywiście ściągały ku kulturze, a nawet na drutach widniały kawałki skóry i sierści.

Przygotowawszy sztucery, ruszyliśmy zaraz, mając, niestety, tylko trzy słonie do dyspozycji; reszta poszła dnia poprzedniego marszem 25 klm. w głąb kraju do miejscowości, gdzieśmy mieli dzisiaj zapolować. Po chwili byliśmy na miejscu. Wydawało mi się wprost niezrozumiałem i niemożliwem, by tak dziki zwierz jak tygrys, mógł spokojnie przebywać tuż w naszej bezpośredniej obecności. Nastąpiła dość długa narada naszych augurów, w końcu kazali mi usiąść na machanie, który był umocowany do pojedyńczego drzewa na skraju kultury. Józefa zaś posadzono na drugim machanie, w oddaleniu 400 kroków odemnie, w równej linji, na załamaniu palisady drucianej. Pułkownik, Stewart i Dilipat na trzech słoniach mieli wejść do środka zagrodzenia i pędzić na nas. Z mego stanowiska obejmowałem dwie strony prostokątu, teren zupełnie otwarty, bez jakiegokolwiek zadrzewienia, a przedemną wyrastał kłąb gąszczu kilkumetrowej wysokości, miejsce spoczynku tygrysa. Wszystko to odbywało się w porze południowej i tak blisko obozu, że ludzie nasi powyłazili na przeróżne drzewa, chcąc się przypatrzyć temu ciekawemu widowisku.

„Dancing“ dubeltów!

Okazuje się, że nietylko dwunodzy śmiertelnicy ulegają wszechpotężnej sugestji „fox-trottów, shimmy i charlstonów!“... Co prawda, pod względem estetycznym opłakany, groteskowy widok niektórych dwunogich osobników płci brzydkiej! — no niekiedy „horribile dictum nawet i pań“ — nie spotyka się nigdy dzięki Bogu na łonie Natury!... Podobnych niesamowitych, rzadkich przeżyć i obserwacyj byłem świadkiem, podczas tegorocznych moich wiosennych perygrynacyj tokowych. Skonstatowałem więc dobitnie, że bardzo często można widzieć Damę nie posiadającą niestety! najmniejszych kwalifikacyj na Venus z Milosu! — mężczyznę na Apolina! — lecz przenigdy nikt jeszcze nie ubolewał nad humorystyczną postacią przeciętnego... zwykłego dubelta!... Wykluczone!... Pod tym względem świat zwierzęco - ptasi — ma gruntowną przewagę nad królem przyrody „vulgo“ człowiekiem zwanym!..

Kilka razy w ciągu mej karjery łowieckiej byłem już świadkiem miłosnych ewolucyj „błotnych arystokratów“ do tak miłej Rodziny „scolopaxów“ należących — lecz tego, co dane mi było zbadać w uroczej Chinoczy powiatu Sarneńskiego w gościnnem Dominium pp. Podhorskich — nie widziałem jeszcze nigdy!... Zwykle kilkadziesiąt tylko sztuk*) „majorów“ wyprawiało swe erotyczno-dziwaczne zabiegi! Oczywiście że prawdziwemu myśliwemu do głowy nawet przyjść nie mogło „odszukiwanie“ podobnych „toków“!... Przypadek li tylko zdarzył wiosną bieżącą, że rejon „tokowy“, na którym wzniesione zostały budki na cietrzewie dla mnie — stanowił jednocześnie jedno z ogromnych „tokowisk—dancingów“ dubelcich na Polesiu!... Śpieszę więc podzielić się z najmilszymi czytelnikami wiązanką oryginalnych wrażeń!... Otóż rzecz miała się tak!...

Jak wiadomo, dubelt z przyczyn nieznanych w swych miejscach lęgowych — wybiera jakiś odcinek śród łąk trawiastych rzadkimi zwykle krzaczkami porosłych, dla turniejów miłosnych!... Dlaczego ten, a nie inny, aboslutnie tak samo wyglądający?!... Bóg jeden raczy wiedzieć? Może to kwestja jakiegoś „snobizmu“ lub mody dubelciej!? Na obok leżące inne atoli, upodobane przez nich — zlatują się nieraz z bardzo dalekich odległości!... Otóż, miałem szczęście wypadkowo natrafić na teren podobnych „mityngów“.. Krocząc w egipskich ciemnościach do „budek“, już zostałem zaciekawiony charakterystycznym szeregiem „furknięć“ z pod nóg dubeltów — oraz tem, że błoto całe aż się trzęsło od „grzebieniowych“ toków rozśpiewanych amantów!... Gdy się usadowiłem w budce, aż uszy bolały od tego klaskającego gwaru!... Szarzało na świecie szerokim — „strona silnie bieleć poczynała“, jak mówią Poleszuki — przedświęczał trzeci hejnał surm bojowych żórawi — już i liroogoniaści, czarni

*) Scolopax major — ornitologiczna nazwa dubeltów.

Ze sztuccrem gotowym do strzału czekałem na rozpoczęcie się oryginalnego miotu. Rozległa się trąbka — i trzy słonie ruszyły powoli, przyczem każdy z panów w naganee oddawał w powietrze kilka strzałów śrutowych. Nagle usłyszałem przedemną poza drutami ciężki szelest, który raptownie się urwał, a w miarę zbliżania się głosów i strzałów, szelest znów się powtarzał. Wiedziałem bezsprzecznie, że tygrys jest przedemną, i mocniej ścisnąłem sztucer, rzuciwszy przyjacielsko okiem na świecące się w słońcu lufy. Słyszałem cały manewr tygrysa; doszedł do samego rogu ogrodzenia i mogłem wyczuć, jak strasznie mu się nie chciało wyjść na ten otwarty świat, z suchego i ciepłego gąszczu. Lecz zbliżały się słonie nieubłagalnie, nawoływania i echo strzałów śrutowych. Zwierz posuwał się powoli wzdłuż ogrodzenia odemnie, w kierunku stanowiska Józefa. Raptem usłyszałem dwa głuche stęknięcia i w pełnem świetle dnia, na otwartym majdanie ukazał się tygrys.

Nie był to tygrys, to był potwór, który nawet nic kociego nie miał w sobie! Ogon wyprostowany, łapy jak z marmuru wykute, zdradzające niepospolitą siłę, tułów ogromny, pręgowany czarnymi pasami, jakiś wał mięśni na karku i łeb kwadratowy, potężny! Wyszedł, nie śpiesząc się, tak jakby drutów wogóle nie było, odemnie na jakie 160 od Józefa na przeszło 200 kroków. Kilka sekund patrzyłem na tego króla dżungli, w niewidzianym dotąd splendorze i tak mnie hipnotyzował ten widok, że tylko odruchowo podniosłem sztucer do strzału. Padł mój strzał i zwierz trafiony ryknął, zarzucił łbem i w silnych skokach dążył w stronę lasu. Ze stanowiska Józefa posypały się dwa strzały, oba trafiając tygrysa doskonale w łopatkę tak, że potknął się, przewrócił, i w mgnieniu oka zawrócił do szarży, szukając przeciwnika. Był wspaniały i straszny. Chrapliwy ryk wydobywał się z paszczy otwartej, uszy stulone i oczy o żółtawym, fosforycznym blasku świadczyły, że nic, tylko chyba śmierć, wstrzyma go od rzucenia się na cokolwiek, co by się pokazało, a żaden zwierz na świecie, chyba tylko człowiek o stalowych nerwach i pewnej kuli, mógłby taki atak wytrzymać.

Trzeba było czemprędzej skończyć, bo zwierz nie myślał o ucieczce, i chociaż siły jego słabły — ginął jak król. Mój ostatni strzał trafił go w otwartą paszczę i położył kres jego niezwykłej witalności.

Słonie się zbliżały. Pułkownik bez broni, spokojnie się pytał, czy wypadkiem ranny tygrys nie wrócił do gąszczu, bo wtedy te trzy słonie narażone by były na poważne niebezpieczeństwo. Ale już leżał martwy ten wspaniały samiec, długości 9 stóp 10 cali, — wspólne trofeum Józefa i moje, obraz brutalnej siły i strasznej odwagi. Musiał chyba pożreć całego wołu, bo był tak najedzony i gruby, że brzuch jego dotykał niemal ziemi, a waga całego zwierza wynosiła około 300 kg. Podziwialiśmy siłę łap i mięśni, a przedewszystkiem ciężar ogromnego łba i wspaniałe uzębienie; nic też dziwnego, że taki tygrys poniósł w paszczy, nie dotykając ziemi, sporego wołu nawet parę kilometrów, bez najmniejszej trudności.

Radość nasza była wielka. Lecz nie tracąc czasu, trzeba było wsiąść na auta i pojechać do miejscowości Maczra, gdzie oczekiwały na nas słonie i nadzieja spotkania drugiego tygrysa. Dillipat-shach sam pozostał, a poprowadził nas tylko spory kawał drogi, przez jego własne posiadłości, które graniczyły z rządowymi lasami, witając się po drodze z różnymi krajowcami, których znał osobiście i po imieniu. Na zakręcie drogi stał smukły Hindus, trzymając podtasowanego arabczyka na wodzach, zdaleka już dając ręką jakieś pomyślne znaki. Był to posłaniec umyślnie wysłany z oznajmieniem, że duży tygrys zabił w nocy przynętę i w pobliżu pozostałych resztek spoczywa, lecz już na terytorjum Nepalu. Mając pozwolenie na polowanie na obszarze Nepalu, uradowałem się szczerze tą nowiną i śpiesznie ruszyliśmy na słoniach ze wsi Maczra, odprowadzani śpiewem i tańcami przez niemal wszystkich mieszkańców wioski, którzy okazywali niekłamaną radość z naszego przyjazdu.

Już słońce obniżało się ku zachodowi, gdy przeszedłszy granice Indji i Nepalu, stanęliśmy w dziwnie cichem i uroczem miejscu, wpatrzeni w wyciągniętą rękę shikarego. On to rano zlokalizował ty-

---

trubadurzy Wiosny „czufykać" zawzięcie poczęli na okół — z głuchym łopotem ciężko „zapadł" stary „tokowik" — śpiesznym, niskim lotem nadciągnęli jego liczni... rywale!... Zakotłowało jak w garnku od „bulgotów" — bójek — podskoków!... Coraz widniej się staje!... Raptem! — widzę przez otwór budki — mrowisko!... literalnie mrowisko tokujących dubeltów!... Rzucam wzrok w przeciwległe „okienko" — toż samo!... Jednem słowem, znajduję się w stanie formalnego oblężenia... Wiem, z doświadczenia jednak, że harce te nie będą trwały dłużej, niż do wschodu słońca — a ponieważ i tak „szanujący się" myśliwy strzela dopiero po „szabasie" — więc jestem spokojny, że „błotni arystokraci" nie będą mi przeszkodą w strzelaniu do „teteruków"! Tak, że się stało! — jak po zegarku!... Gdy się już dobrze rozwidniło, pod wschód słońca szybko — rozpierzchła się, dążąc w rozmaite strony cała ta masówka dubelcia! Nastąpił koniec „dancingu" „in gratiam"— godów weselnych — Wiosny Czarodziejki! Mogłem więc, swobodnie dojść do paru ładnych strzałów do kogutów!... Ciekawy ten objaw, żywcem wyrwany fragment z filmu dni matki przyrody, tak mię zainteresował, że zdecydowałem tegoż wieczora specjalnie zasiąść w budce dla upojenia się li tylko „bezkrwawym" tokiem dubeltów!... Oczywiście! — gdyż, jeśliby nawet ustawa łowiecka nie wzbraniała strzałów — to elementarne poczucie humanitaryzmu nie pozwoliłoby przenigdy jednym strzałem „stuknąć" — kilkanaście! tych tyle nam w letnim sezonie dostarczających najmilszych wrażeń łowieckich — ptaszków!... Tembardziej, że nie sposób nawet odróżnić w liczbie ofiar samczyków!... Miejscowi „tychołazy"*) byli nieco zgorszeni moją wstrzemięźliwością, twierdząc, że dawniej „łupiono bez pardonu wiosną na tak zwanych bekasich tokowiskach"... Czy też za to, kto wie? — w dobie obecnej nie pokutujemy my współcześni myśliwi!? — za grzechy przeszłych pokoleń!... My, którzy zbieramy okruszyny zaledwo z tak bogato zastawionych stołów Ojców!—pod względem pierwotnych zwierzostanów naturalnie! — a nie klinicznie hodowanych bażantów i zajęcy ślepo na rzeź „Purdey'ów", idących!...

Zmrok zapada... Głuchy, szary — nieco wietrzny wieczór, jak wszystkie prawie niestety w bieżącym sezonie!... Z okalających ogrom błotnych przestrzeni lasów — rozlega się melodyjna pieśń drozda śpiewnego, „beczenie" bekasów — poświsty przeciągających stad przelotnego ptactwa — lubieżne kwokania kaczorów — rozmodlenie harmonij dźwięków przeróżnych śród Niebios i ziemi!... Wtem! jako szrapnel bystry nad „otwartą" budką moją przemknął dubelt jeden, drugi... i jak z rogu obfitości — z różnych kierunków „posypały" się śliczne długodzioby!... Zapadały wszystkie na powierzchni może jakiegoś hektara na okół budki, notabene, której najbliższe tereny pokryte były „wy-

---

*) Kłusownicy.

grysa. Była to kotlina szeroka i obszerna, wysoką, miękką trawą porosła tak, że zdaleka przypominała zielony łan zboża. Z dalszej strony okolona była rzadkawym, niskopiennym lasem, z naszej zaś, bliższej, wznosiła się kępa dwumorgowego bugaju, bardzo gęstego.

Na skraju leżał na pół zjedzony byczek, oblepiony czarną masą sępów. Dillipat naradzał się długo z shikarymi. Oczywista rzecz, że tygrys leżał zaszyty w tej dżungli, lecz trzeba było znaleźć naturalną wagę zwierza, aby miot szczęśliwie poprowadzić.

Shikari postawił Józefa, który był los wyciągnął, na domniemanym przesmyku, ja zaś z Dillipatem miałem iść w nagance, zaczynając od miejsca, gdzie leżało padło zabitego byczka. Po upływie dziesięciu minut, gdy Józef na słoniu zajął stanowisko, ruszyliśmy ławą przez najgęstszy kawał dżungli. Jak złe duchy zrywały się ciężko, z łopotem skrzydeł, najedzone sępy, a trzask łamanych przez słonie drzew i zarośli zapanował nad dotychczasową ciszą. Natychmiast usłyszałem głuchy pomruk i wiedziałem, że zwierz ruszony, opuścił swe legowisko. Parliśmy dalej całą siłą, starając się utrzymać słonie w równej linji, — gdy wtem odgłos strzału jednego, następnie drugiego, doleciał do moich uszu głośnem echem. Józef strzelał. Ale co się stało, czy zabił, czy tylko postrzelił — było niepewne, więc gotowałem się na szarżę rannego zwierza, który lada-chwila mógł z gąszczu wyskoczyć. Lecz gromkie okrzyki świadczyły o trafnej kuli i po chwili zrównawszy się z Józefem, zobaczyłem wspaniałego tygrysa, rozciągniętego na ziemi, z kulą we łbie. Józef opowiadał, że shikari postawił go znakomicie: miał przed sobą rzedniejący gąszcz i pojedyncze krzaki, a przez to możność widzenia i szybkiego strzału. Gdy naganka ruszyła, usłyszał zaraz charakterystyczne pukanie słoni trąbami o ziemię, nieomylne ostrzeżenie o bliskości tygrysa. Zaraz potem skradające się kroki świadczyły, że tygrys się zbliża, lecz jak zwykle w takich razach, bez oznak ostrożności, zajęty raczej tylko odgłosami, dochodzącymi z naganki. Mignął mu się raz i przystanął. Lecz Józef czekał ze strzałem, a dopiero gdy zwierz zrobił parę kroków i ukazał mu się cały, strzelił mu między oczy na 20 kroków, kładąc go trupem na miejscu. Józef miał szczęście, że słoń mu się nie ruszył w chwili strzału, lecz prawdopodobnie wiatr był korzystny.

Leżał teraz rozciągnięty pod krzakiem kwitnącego jaśminu ogromny samiec, długości 10 stóp 2 cali, bardzo jasny w kolorze i z pręgami już blednącemi, co świadczyło o dużym wieku, ale pełnych siłach żywotnych tygrysa. Byliśmy poprostu oszołomieni sukcesem, bo jednego dnia widzieć w różnych warunkach i zabić dwa takie wspaniałe okazy — było oznaką szczególnej łaski i opieki Świętego Huberta. Po zbadaniu wszystkich okoliczności, które towarzyszyły w osiągnięciu tego pięknego rezultatu, winszowaliśmy z całego serca Dillipatowi za mistrzowskie przeprowadzenie miotu i polowania. Nasi ludzie i shikarzy windowali tymczasem zabitego tygrysa na grzbiet słonia, krzycząc i gestykulując z ukontentowania. Jeszcze pozostała godzina do zmroku, bo poprzedni miot trwał nie więcej jak 15 minut i Dillipat zdecydował się przepędzić jeszcze duży łan trawy, twierdząc, że zauważył w tej stronie podejrzane wrzaski małp przed rozpoczęciem miotu. Spokój i grzeczność Dillipata przechodziła też zwyczajną miarę: zawsze chciał tylko nas zadowolić, oddał swój sztucer Józefowi, sam za nic nie chcąc wziąć broni do ręki, a tylko wytrawną radą kierował przebiegiem całego polowania.

Teraz znów rozsypaliśmy się po równinie szerokim łańcuchem, ale więcej tylko dla zasady skupieni, bo prawdę mówiąc, nie sądziliśmy, aby jakikolwiek zwierz mógł przebywać w tej trawie. Siedziałem sobie w haudzie, rozmyślając nad ostatnimi wypadkami, gdy raptem słoń na prawo odemnie przeraźliwie zatrąbił, cofnął się i literalnie z pod nóg słonia wyrwał się duży tygrys, którego ujrzałem sekundę z otwartą paszczą. Trawy wszystko zakryły, tygrys pomknął naprzód, ale nas to spotkanie zelektryzowało w jednej chwili. Dillipat natychmiast donośnym głosem wydał rozkazy i półkolem zaczęliśmy się posuwać do końca kotliny. Coś szurnęło niedaleko mego słonia, ale tylko trawy zaszeleściały i zobaczyć nic nie mogłem. Lecz był to prawdopodobnie tygrys. Teraz na otwartej równinie zaczął się kontredans słoni. Robiliśmy ósemki,

---

deptanemi" ścieżkami „per modum" kurytarzami, którymi snuli się, biegając „rozamorowani" szermierze! Rozpoczęły się podskoki na metr wysokości! Kroczenia z opuszczonemi skrzydełkami i rozwiniętym wachlarzykiem o cudnych, tak dobrze nam znajomych, białych piórkach! — zaobserwować można było nawet chwile „intymności" ostatecznych!... A wszystko, pod akompanjament rytmu ustawicznych, kastanjetowych klaskań!... Do syta napawałem się tym przepięknym widokiem!... Ciemniało coraz bardziej! Ze wszystkich stron horyzontu ciągnęły i ciągnęły jednak... jak mary, jak duchy do Brockenu śpieszące — dubelty! bez końca!

Trudno określić — lecz sądzę, że zleciało się ich na owem tokowisku zapewne jakie kilkaset sztuk!... może i tysiąc i więcej... Ze znacznej części chyba Polesia najbliższego!?... Do późnej nocy — wtedy, kiedy nie można było „rozejrzeć" bielejących w mrokach ogonków nawet—siedziałem w swej budce, „delektując" się chórem dźwięków w tem gremjalnem napięciu—tak rzadko słyszanym!... Nie bały się wcale prawie! Wyszedłszy z budki, stojąc za nędznym krzaczkiem łoziny — prawie u nóg moich odbywał się dalszy „dancing" w najlepsze! — precz z Oazą i Brystolem! Zaiste! — rzadko najlepszy tok cietrzewi — trofea z kilku kogutów sprawiły mi tyle rozkoszy, jak „platoniczna" „niedyskrecja" moja w tajemnicze zaścianki życia dubelciego! A gdy wracałem przez łąki do brzegu, rwały się i rwały roztokowane Romea wraz z płonącemi od żaru pożądań zmysłowych, rozkochanemi Juliettami!... Aż żal robiło się zakłócać podobne amory! — zapowiadające odrodzenie wieczyste wiosny i... rodu dubelciego!... Daj Boże, na długie lata jeszcze!... Był to skrawek zasłony podjętej nad jedną z tajemnych Misteryj Wszechstworza!... zdaje się, że tak powiem, jestestwa całego z bezmiarem Jego Potęgi bezgranicznej! — z którą myśliwy tylko i to nie każdy i to nie zawsze! — kornie, z sercem przepełnionem wdzięcznością — zatopić się może!... A teraz! „mea culpa"! Przepraszam najmocniej cały ród dubelci — że tak piękną ich ceremonję, pod welonem nocy z taką estetyką odbytą — prześnioną powiem! — tak bardzo brzydko zatytułowałem!... Kierowała mną wyłącznie żądza dodania chociażby iskierki poezji do naszych beznajdziejnych tak smutnych „ludzkich" dancingów! Wpleść chociażby kilka żywych kwiatów Piękna w ogólny, szary ton męskiej brzydoty i nieustannej sarabandy ruchów rozwiązłych!... Dalipan! życzę szczerze zebraniom naszym „dancingowym" — cząstki, chociażby harmonji siły żywiołowej magji otoczenia pierwszej klasy! — która króluje na „dancingu dubeltów"!

Adam Rzewuski.

W maju 1927 r.

zwroty na miejscu, półkola, chcąc dostać tygrysa w matnię. Było to polowanie jedno z najciekawszych i najbardziej emocjonujących, jakie zaznałem. Dillipat zmienił się do niepoznania. Oczy mu błyszczały, stał w haudzie bez kapelusza i gromkim głosem rzucał rozkazy mahautom, popędzając do pośpiechu. Ja byłem wysunięty na prawej flance i raptem w małem półkolu, któreśmy słońmi zatoczyli, krzyknął Dillipat: „Tygrys!!". Zaśmigała trawa i żółta plama przypadła do ziemi niemal pod samemi nogami mego słonia. Podniosłem sztucer do strzału, lecz nie sposób było mi rozróżnić zwierza i umieścić celną kulę. Był to zresztą tylko moment, bo słonie się zbliżyły, — tygrys kocim ruchem zawinął na miejscu i z podniesionym łbem, głucho rycząc, w susach szedł wprost na słonia Józefa. Słonie takiego ataku nie lubią i chociaż to nie była szarża, bo zwierz nie był raniony, jednak odrazu usunęły się na bok, tupiąc i trąbiąc, a tygrys utorowawszy sobie drogę, pomknął jak strzała w trawach, które go odrazu zakryły.

Musieliśmy przerwać polowanie, bo noc zapadała i dalsze poszukiwania byłyby niemożliwe. Dillipat objaśnił nas, że była to tygrysica, w pełni wyrośnięta, para od zabitego przez Józefa tygrysa, którą widział i znał w tych stronach od paru lat. Polował na nią kilka razy, zawsze jednak bez rezultatu i dzisiaj wyszła znów cało z opresji. Wracaliśmy teraz pociemku do Maczry zadowoleni z rezultatu i nasyceni widokami tygrysów, zdala witani śpiewem przez wszystkich mieszkańców wsi płci męskiej i żeńskiej, którzy dowiedziawszy się o zabiciu tygrysa, smętnym azjatyckim rytmem opiewali śmierć strasznego władcy dżungli.

Jerzy Potocki.

Z literatury łowieckiej.

Dr. Konrad Wróblewski — „ŻUBR PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ".

(Patrz № 9).

Cały jeden rozdział poświęca autor na opis Puszczy, jako placówki pokarmowej, dzieląc ją za przykładem miejscowej ludności i stosownie do względnego położenia topograficznego na 7 typów, z których pierwszy (bór) podziela jeszcze na kilka odmian, a mianowicie „bór lado", zajmujący wierzchołki i zbocza pagórków, gdzie próchnica zalega warstwą na 15 do 18 cm. grubą z piaskowem podglebiem. Rosną tu rzadkie, ale mocne sosny. Na niższej, bogatszej glebie rosną już sosny wraz ze świerkami, które miejscowa ludność nazywa „jelina"; stąd też i typ ten nazywa się „borem z jelina". Części z jeszcze bogatszą, glinkowatą glebą nazywają się „borem z dębina" lub „borem z brzezina". Stosownie do tego, który z tych dwu gatunków drzew przeważa. Zaś płaskowzgórza, leżące poniżej obszarów borowych i pokryte warstwą czarnoziemu zwą się „grudami" i stanowią drugi typ okolic Białowieży. Te miejsca są pokryte prawie jednolicie roślinnością liściastą.

Trzecim typem okolic białowieskich są „olsy", czyli miejsca położone między wzgórzami, dokąd ściekają wody z topniejących śniegów, zatem miejsca bardziej wilgotne. Porasta tu olcha, jesion, poczęści dąb z domieszką świerków. Słodkie trawy rosną tu na kępach i pagórkach, a kwaśne skrzypy, osiki, sitowie, mchy i paprocie, na miejscach niższych. W zagłębiach, gdzie się zbierała woda bez odpływu, rozwijała się roślinność, tworząca torfy, skąd powstały błota mszarne, zwane przez tubylców „bagnami", a które stanowią czwarty typ okolic. Po osychających od góry brzegach takich bagien porasta sosna, brzoza i wierzba, lecz drzewa te są marne, skarłowaciałe.

„Jełosmyczami" nazywa ludność miejscowa wąskie na 10 do 100 metrów pasy ziemi, położone pomiędzy grudami, oraz grudami i olsami, a pokryte świerczyną. Drzewa te zapuszczają tam korzenie niezbyt głęboko i ztąd widać tu mnóstwo wykrotów zwalonych przez burze.

„Nikory" są to olbrzymie przestrzenie bagien, utworzonych z większych zbiorowisk wody. Rozpościerają się one głównie ku wschodnim okrainom Puszczy. Warstwa torfu dochodzi tu olbrzymiej, bo 5-metrowej grubości. Wśród roślinności tych części przeważa Hypnum, sitowie, skrzyp i osoki. Są tu części zdradliwe, w których grzęźnie bydło, zwabione zieloną trawą, i tonie, a na powierzchni nawet śladu niema. Są to dawne jeziora, porosłe z wierzchu roślinnością.

Wreszcie „gałem" *) nazywa ludność miejsca w lesie, drogą naturalną, lub sztucznie z drzew ogołocone.

Autor kolejno przechodzi, jakie gatunki traw porastają te różne typy okolic. Bór lado, jako suchy, posiada mało i to lichej trawy tylko wczesną wiosną, lecz jest to pierwsza wiosenna trawa, gdyż po nizinach zalegają jeszcze śniegi. Bór typu mieszanego (ze świerkiem, dębem lub brzozą) charakteryzuje się wielką obfitością traw i to w lepszym gatunku. Między innemi tu rośnie właśnie słynna żubrówka (**Hierochloa australis**). Pod koniec lata, trawy te grubieją i stają się niezdatne na paszę. Grud jako posiadający cięższą glebę, posiada też i roślinność bujniejszą i soczystszą, dzięki czemu jest to typ najbardziej uczęszczany przez zwierzynę.

Olsy posiadają również obfitość traw i jakkolwiek spotyka się tu znaczną domieszkę sitowia, to jednak żubry uczęszczały tu chętnie i przebywały większą część lata, gdyż trawy w tych miejscowościach zachowują swą świeżość do późnej pory roku.

Najuboższą w paszę okolica, jest tak zwany „jełosmycz", jako gęsto zacieniony świerkami, pokryty grubą warstwą mchu lub lekko piaszczystą ziemią. Porasta tu zrzadka czernica, lecz ta przy ciepłej pogodzie szybko wysycha. Są to miejsca, gdzie zwierzyna tylko przechodzi w poszukiwaniu miejsc, obfitujących w paszę.

Żubr nie uczęszczał też do bagien, a tem mniej do nikor, gdzie jedynie łoś z odpowiednio przystosowanemi nogami, mógł się zapędzać.

Oprócz pastwisk leśnych, posiada jeszcze Puszcza znaczne przestrzenie łąk, po brzegach licznych rzeczek i strumieni, przecinających ją w różnych kierunkach. Lecz rzeczki te, tak są zanieczyszczone przez zawały, chróst, i t. p., że tworzą się na nich istne tamy, powodujące zalewy łąk. To też rodzaj traw na tych naturalnych łąkach, jest bardzo lichy, że przytoczymy takie rodzaje, jak sitowie, oczeret, sity i t. p. Nie lepsze są łąki po brzegach Narwi, Narewki i Leśnej — trzech większych rzeczek przecinających puszczę. Wzdłuż tych rzek

*) Czy nie „łałem"? (Przyp. Szołcmana).

i rzeczek ciągną się olbrzymie, bo 7.000 ha liczące łąki lecz z tego ni mniej ni więcej, jak 6.575 ha należy do włościan. Ci, nie zważając na lichy gatunek siana, zwożą je na zimę, co służy do przekarmienia kilkudziesięciu tysięcy bydła rogatego. Dr. Wróblewski oblicza ogólną ilość siana z łąk chłopskich na 280.000 centnarów. Próbne pokosy robione w różnych typach lasu, wykazały, że cały obszar Puszczy daje około 1.400.000 centnarów trawy. Oprócz tego obliczono, że las puszczański dawał około 70.000 pęczków młodych pędów drzew, służących żubrom za paszę.

Osobny rozdział poświęca autor na rodzaj pokarmu, jakiego używa żubr w dzikim stanie, w porównaniu do pokarmu innych przeżuwających. Badając zawartość żołądka przy wylocie przełyku do żwacza, znalazł dr. Wróblewski u żubra 80 proc. pokarmu z trawy i tylko 20 proc. pokarmu drzewnego (osina, jesion, niewiele dębu, grabu, bardzo mało świerku; raz jeden znaleziono gałązkę brzozową). Przeciwnie u jelenia znaleziono 9,3 proc. pokarmu z trawy, a 90,6 proc. pokarmu drzewnego (dąb, grab, osina, jesion, klon i wielka ilość sosny).

U padłych łosi żołądek bywał wypełniony wyłącznie igłami sosnowemi, bez innej domieszki. U padłych sarn spotykano często wielką ilość młodych pędów jodłowych.

Inne przykłady analizy żołądków są jeszcze bardziej przekonywające. Jednocześnie dr. Wróblewski porównuje zęby bowidów z zębami cervidów i znajduje bardzo poważne różnice w uzębieniu obu tych rodzin, różnice, które są w ścisłym związku z celem, do jakiego służą zęby, gdy bowiem uzębienie bowidów wskazuje na pokarm miękki, przeciwnie, zęby cervidów służą do miażdżenia i doprowadzania do stanu trocin twardego, ale zarazem kruchego pokarmu, jakim są pędy lub kora drzew. Ta różnica w strukturze zębów, powoduje, że skoro tylko żubry puszczą się na ogryzanie kory, następuje u nich nieprawidłowe ścieranie zębów, co zdaje się wskazywać, że zwyczaj ogryzania kory przez żubry datuje stosunkowo od niedawna.

(C. d. nast.).

Jan Sztolcman.

POINTER.

Jego wychowanie, tresura, choroby i leczenie.

(Koniec części I).

(Zob. Nr. 6).

Karmienie psiarni.

Gdyby kto posiadał większą ilość psów starszych, jako to: wyżłów, foksterjerów, jamników i podwórzowców i zapragnął karmić wszystkie psy wspólnie, niechaj przyrządzać im każe zupę owsianą, przygotowaną z grubo zześrutowanego owsa z dodatkiem rosołu kostno - mięsnego. Pożywienie to przyrządza się w następujący sposób:

Ześrutowany grubo owies, po uprzedniem odciągnięciu nadmiaru plew, zaparzyć gotującą się wodą w jakiem większem naczyniu i po gruntownem przemieszaniu i rozbiciu kopyścią, dodać nieco soli, przykryć i postawić obok kotliny, by cała śrutka dobrze w cieple napęczniała i jednolitą masę utworzyła, co gdy nastąpi, dodać do niej pokrajanych, ugotowanych kartofli i innych warzyw (marchwi, buraków, kalarepy i t. d.) i wszystko to zalać rosołem, ugotowanym poprzednio na kościach, żyłach i innych świeżych, tanich odpadkach mięsnych.

Rosół kostno - mięsny przygotowujemy z potłuczonych kości wołowych, baranich, żył i t. p., po których wygotowaniu, cedzimy rosół przez sito, by drobne, kostne drzazgi oddzielić. Czysty rosół w ten sposób przygotowany, dolewamy do poprzednio zaparzonego kleiku owsianego i dodajemy do tego wszystkiego drobno pokrajane, ugotowane mięso i żyły.

Przy zaparzaniu śrutki owsianej zważać zawsze należy, by woda była wrząca. Całą masę trzeba dobrze kopyścią rozrobić i dodać tyle rosołu, aby utworzyła się gęsta zupa, któraby, po dodaniu odpowiedniej ilości kartofli i t. d., należycie na czas pewien psy nasycić mogła. Zbyt rzadkie pożywienie oczywiście psa na dłużej nie nasyci, a spowoduje tylko niepotrzebne rozdęcie brzucha i kiszek.

Pielęgnowanie skóry (czystość).

By uczynić psa znośnym w naszem mieszkaniu utrzymywać go trzeba w możliwej zawsze czystości i niemiłosiernie niszczyć musimy pchły, oraz wszelkie inne nagromadzone na jego skórze pasorzyty i drobnoustroje, co dla jego zdrowia oraz ze względu na nas samych, jest wprost niezbędne. Pod tym względem jednak, grzeszy przeważna ilość naszych myśliwych i o sprawę tę mało, lub nawet wcale troszczyć się jakoś nie myśli.

By psa przed wszelkiego rodzaju chorobami skóry o ile możności uchronić, powinniśmy dbać zawsze o czystość jego legowiska, oraz o czystość jego samego. Przynajmniej raz na tydzień winniśmy psa w letniej wodzie wykąpać(24°—25° R.) używając do tego zwyczajnego, a wreszcie szarego nawet mydła, oraz rzadkiej, szczecinowej szczotki. Następnie po należytem opłókaniu psa z mydlin, wytrzeć go dobrze należy, a gdy na dworze jest zimno, nie wypuszczajmy go z mieszkania wcześniej, zanim należycie nie obeschnie.

Latem kąpiele te odbywamy w rzece lub stawie, poczem idziemy z psem na spacer, by wysechł. Zaleca się również, by latem, conajmniej co 2 tygodnie, natrzeć całego mokrego jeszcze psa po odbytej co dopiero kąpieli, szmatą lub gąbką, przepojoną jednoprocentowym (nie mocniejszym) wodnym roztworem lyzolu, a po odbytym spacerze ponownie go w kąpieli dobrze opłókać, gdyż lyzol zapach karbolu przypomina, a to w mieszkaniu do przyjemności wcale nie należy. Kąpielami temi zapobiegamy wszelkim chorobom skóry, niszcząc w zarodku wszelkie nagromadzone na psie, chorobotwórcze zarazki, a jednocześnie i pchły, które psom naszym zazwyczaj stale i bardzo dokuczają.

W podobny sposób pielęgnowany przez nas pies, będzie zawsze względnie czysty i w mieszkaniu milszy, a przytem na choroby skóry zapadać nie będzie. W czasie tych kąpieli pamiętajmy również i o uszach psa, by i te zawsze były w należytej czystości utrzymywane, czem zapobiegamy również i wszelkim cierpieniom usznym.

Niektóre większe mydlarnie wyrabiają przeciw robactwu i pasorzytom skórnym specjalnie sprepàrowane, a dezynfekujące mydła, prawie bez zapachu, a więc przyjemniejsze w użyciu, gdy psa w mieszkaniu trzymamy.

E. Karney.

Zapytania i odpowiedzi.

Czy można strzelać kulami z czoków?

Uprzejmie dziękuję za wyjaśnienie udzielone mi przez Pana Wł. Słonczyńskiego na str. 105 w 7 '. 381 Łowca P.

Jednocześnie uważam za konieczne zakomunikować, że nie mogąc się doczekać odpowiedzi Redakcji, wysłałem prawie dosłowne zapytanie do p. Cz. Lisowskiego, właściciela sklepu pod firmą J. Sosnowski i otrzymałem odpowiedź **rażąco sprzeczną** ze zdaniem pana Słonczyńskiego.

Ponieważ w jednym z Nr. Łowca Polskiego przypominam sobie opinię Redakcji, że pan Cz. Lisowski jest jednym z najlepszych rusznikarzy i wybitnym znawcą broni — przesyłam list p. Lisowskiego, sądząc, że „Łowiec Polski" nie odmówi mi ostatecznego wyjaśnienia, jakiego razem ze mną czeka dosyć spora paczka myśliwych, mych znajomych.

Co do grubego śrutu i loftek zgodna jest opinja Iwaszencowa, B. Świętorzeckiego (Wilk — monografja str. 74), gen. W. Maryańskiego (Sport Strzelecki str. 61) **i wielu** innych, że powoduje „rozdęcie czoków", a nawet ich użycie „zagraża pęknięciem **lufy", więc** zdawałoby się, że to samo może nastąpić przy używaniu **kul** (chociażby Jackan'a), o ile flinta posiada czoki.

Więc najuprzejmiej proszę (a raczej prosimy) o dokładne wyjaśnienie tej niezmiernie ważnej kwestji.

z poważaniem
L. Butler Wilno.

Odpowiedź

Niemiecki Instytut wydał opinję, że **bez żadnych zastrzeżeń** kulami Brenneke i Jackana z pełnych czoków przy użyciu prochu bezdymnego Rotweil strzelać można, czyli że to, co już Panu podałem (patrz „Łowiec Polski" Nr. 7) potwierdzić tylko mogę.

Opinje pojedyńczych myśliwych, ich obawy i zastrzeżenia nie mogą mieć dla mnie żadnego znaczenia. Jakiemi loftkami i jakim grubym śrutem strzelać z korzyścią można, pisałem w „Kalendarzu Łowca Polskiego" z 1903 roku, w artykule p. t. „Dopasowanie śrutu do lufy".

Naszego kulturalnego myśliwego interesuje śrut między 2 i pół a 3 i pół mm. średnicy; w Rosji potrzeba, a po części stary nałóg każe, używać do drobnej nawet zwierzyny, jak zając lub rogacz (przeważnie koza!) loftek, lub najgrubszego śrutu. Tam jednak, gdzie cały ładunek wynosi do 30 ziarn, teorja pasującego śrutu (passchrot) ma bezwarunkowo rację bytu; większe jeszcze znaczenie przy ładunku loftek — tam gdzie na ładunek idzie 9.12 lub 16 ziarn, to nie jest bynajmniej obojętnem, jak one się układają u wylotu, i jakiemu gnieceniu, i co za tem idzie zdeformowaniu ulegną one przed wyjściem z lufy.

Czyżykow w broszurze, którą wydał w 1898 roku, stara się dowieść, (a wywody swoje opiera na matematycznych (?!) formułach), że pasujące numery śrutu mają dawać nadzwyczajną gęstość i pokrycie.

Aby przeprowadzić odpowiednią próbę, należy przepchać przybitkę filcową przez kamerę na sam brzeg wylotu lufy tak daleko, aby zostało miejsce na jedną tylko warstwę śrutu lub loftek. Kładąc na wytworzoną w ten sposób podstawę warstwy śrutów lub loftek różnych numerów, zauważymy znaczne różnice w prawidłowości, z jaką różne numery śrutu i loftek u wylotu lufy się układają.

Niemiecki Instytut przeprowadził naukowe próby z sześciu parami luf różnych kalibrów i konstrukcji, poczynając od śrutu 1,75 mm. średnicy do najgrubszych loftek. Próby wykazały, że przy grubszych numerach śrutu nie można było skonstatować stałego wpływu układania się śrutu u wylotu na wynik strzału, zauważono jednak, że pewne średnice dają o wiele lepsze rezultaty, od sąsiednich, że pewne średnice „broń lubi". Sprawdzono, że tylko w powyższy sposób dobranemi loftkami (trzy warstwy po trzy i t. d.) broń strzeli dobrze, rozpraszając błędne a dość powszechne mniemanie, że rzadko która broń loftkami strzela dobrze. Dobry strzał loftkami nieułożonemi u wylotu, może być tylko dziełem wypadku.

Wł. Słonczyński.

I-sza Ogólno-Polska Wystawa Sportowa we Lwowie.

Dnia 3-go b. m., o godz. 12-ej w południe na placu Targów Wschodnich we Lwowie nastąpiło uroczyste otwarcie Pierwszej Ogólnopolskiej Wystawy Sportowej. W imieniu poznańskich organizacyj sportowych i łowieckich przemówił prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych, płk. rezerwy Konstanty Chłapowski.

W uroczystości brał udział red. Juljan Ejsmond, jako reprezentant Min. Rolnictwa, który zwiedził szczegółowo całą wystawę i wyraził jej kierownikom swoje uznanie.

Dział łowiecki Wystawy Sportowej przybrał rozmiary nieprzewidziane wprost przez organizatorów. Bogactwem i jakością zbiorów lwowska wystawa łowiecka przewyższa wszystkie w tej dziedzinie dotychczas w Polsce zorganizowane pokazy. Skutkiem nawału zgłoszeń przestano przyjmować dalsze!

Zwiedzający widzieli trofea z Karpat, Małopolski, b. Kongresówki i Kresów, a więc z najpoważniejszych ośrodków łowiectwa polskiego. Jedynie Poznańskie świeciło prawie nieobecnością. Kilku wystawców, którzy się z tej dzielnicy zgłosili, nie reprezentowało tamtejszego łowiectwa. Żałować należy, że braterskie koło dzielnic zostało w ten sposób rozerwane.

Wspaniałą była egzotyka w postaci zbiorów hr. Potockich, hr. Wodzickich, p. Halperta, bar. Goetza-Okocimskiego, ks. Andrzeja Lubomirskiego, hr. Dzieduszyckich i t. d. Zbiór hr. Wodzickich ubezpieczono na 4.000 dolarów. Wystawiono kilka rekordów światowych.

Pokazy tresury psów na Wystawie Sportowej. W związku z Wystawą psów rasowych i myśliwskich, urządzoną w ramach Wystawy Sportowej i bardzo wydatnie przez właścicieli i hodowców pięknymi okazami obesłaną, odbywały się codziennie po południu obok pawilonu mieszczącego tę grupę, w dniach 3, 4 i 5 czerwca popisy psów śledczych Korpusu Ochrony Pogranicza. Program popisów obejmował tresurę w posłuszeństwie, gimnastykę, przy której psy schodziły i wchodziły na drabinę, ustawioną na platformie o wysokości 9 m., skoki wzwyż do wysokości 2,80 m., aportowanie, szukanie śladów, meldunki i pracę „przy figurze" a w szczególności pilnowanie przedmiotów, nieprzyjmowanie pokarmów, eskortę i pilnowanie osób, obronę i reakcję na strzał własny i obcy.

Kronika myśliwska

-o- W okolicach Rzeszowa, oprócz polowań, które już zanotowaliśmy, odbyły się następujące: 27. XI w Niechobrzu w 5 kotłach; w 12 strzelb padło 28 zajęcy.

4. XII w Woli Zgłobieńskiej w lesie na czarnej stopie w 20 strz. 28 zaj., 3 rogacze.

11. XII na pol. Zwięczycy w 6 kotł. i 23 strz. 52 zaj. i lis.

18. XII na pol. Świlczy w 6 k. i 22 strz. 101 zaj.

31. XII w Trzcianie w 12 strz. 36 zaj.

8. I w Kielanówce i Racławówce w 26 strz. 71 zaj.

15. I na pol. Siedlisk i Zarzecza w 14 strz. 34 zaj.

22. I w Zgłobniu w 26 strz. 53 zaj.

Na pol. Woliczki i Błędowa w 18 strz. 73 zaj.

-o- W okolicach Jarosławia:

4. XII w 12 strz. 31 zaj. i lis.

18. XII w kotł. Łan. Kostk. w 13 strz. 36 zaj.

24. XII na Szwarcmanówce i Garbarach w 12 strz. 27 zaj.

30. XII w kotł. na Krabelu w 16 strz. 71 zaj.

15. I kotł. w Blichu 14 strz. 64 zaj.

29. I k. w Rozborzu 13 strz. 68 zaj.

26. I w Ostrowie 5 strz. 19 zaj.

31. I w lasach nad starem łożyskiem Sanu 8 strz. 12 zaj.

31. I w Jarkowicach w 10 strz. 51 zaj.

-o- W pow. Złoczowskim na polach:

9. X w Skwarzawie 21 strz. 38 zaj. i słonka

3. XI w Sassowie 10 strz. 20 zaj.

13. XI w Olszanicy 19 strz. 33 zaj.

27. XI w Stadni 6 strz. 36 zaj. i krzyżówka.

11. XII w Snowiczu 6 strz. 17 zaj.

29. I w Boniszynie 10 strz. 19 zaj.

W lesie:

18. XII w Sassowie 16 strz. 5 zaj.

24. XII w Poczapach 8 strz. 15 zaj. i lis.

4. I w Żukowie 13 strz. 20 zaj. i lis.

15. I w Snowiczu 18 strz. 17 zaj.

31. I w Żukowie 14 strz. 19 zaj. 2 lisy i rogacz.

Razem 249 zaj., 4 lisy i rogacz.

W Zalesiu u p. Ożgi padły 3 dziki.

-o- Jeden z myśliwych ze Złoczowa w Małopolsce ubił tam przeszło 50 słonek.

Wiadomości bieżące

Wystawa psów. Związek Hodowców psów Rasowych przy C. K. H. D. urządza w dn. 26 — 29 czerwca r. b. wystawę psów rasowych w Warszawie. Pierwsze dwa dni wystawy, t. j. 26 i 27 czerwca będzie pokaz wyłącznie psów myśliwskich wszystkich ras, a zaś w ciągu dwuch dni następnych — pokaz psów policyjnych i pokojowych. Inowacja wymieniona ma na celu zmniejszenie czasu przebywania psów na wystawie, co zawsze jest niezmiernie uciążliwe dla tych zwierząt. Zaproszono najwybitniejszych sędziów w celu dokonania ekspertyzy psów. Szereg organizacyj wyznacza specjalne cenne nagrody za najlepsze okazy. Informacyi o wystawie udziela biuro Komitetu wystawy. Warszawa. ul. Kopernika 30.

Pierwsza składka. Po uchwale Zjazdu co do przyjmowania członków popierających, pierwszą składkę w sumie 5 zł. wniósł p. Zygmunt Zabierzowski, naczelnik kancelarji ministra spraw wewnętrznych.

Zamordowanie gajowego. We wsi Krasne powiatu zamojskiego, został znaleziony trup gajowego Hipolita Radzyńskiego, leżącego w kałuży krwi z przebitą piersią, w której tkwił zatopiony po rękojeść nóż. Syn gajowego twierdzi, że ojca zamordowali kłusownicy. Dochodzenie w toku.

Wilki. W powiecie kostopolskim na pograniczu rosyjskiem pojawiły się wilki, które wyrządzają ludności wielkie szkody. W ciągu kilku dni wilki rozszarpały 22 konie. Władze bezpieczeństwa zarządziły obławę.

Napad niedźwiedzia. Pod Stanisławowem w Małopolsce na połoninach między Żabiem a Jabłonną zdarzył się rzadki wypadek napadu niedźwiedzia na całą trzodę krów, które Huculi pędzili, jak lato na wypas. Na jedno z takich stad wypadł mianowicie niespodzianie z lasu niedźwiedź i dopadłszy pierwszej z brzegu krowy, rozdarł ją w kawałki i pożarł niemal w całości o parę kroków od ludzkiej zagrody.

O psie mięso. Projekt ustawy o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa, opracowany przez Min. Rolnictwa które kierowało się widocznie przykładem Niemiec, przewiduje między in. oględziny przez personel weterynaryjny psów, przeznaczonych na konsumcję przez ludność. Magistrat Warszawski, któremu Ministerstwo przesłało projekt ten do opinji, uznając, że psy u nas są niejadalne, wypowiedział się, na wniosek wydziału zdrowia, za skreśleniem odpowiedniego ustępu ustawy.

Przetarg broni. Dn. 18 b. m. o godz. 13 w Starostwie Kaliskiem pokój Nr. 9 odbędzie się w drodze ustnego przetargu sprzedaż broni myśliwskiej, zdatnej do użytku w liczbie 37 sztuk, oszacowanej na sumę 138 zł., amunicji oszacowanej na sumę 14 zł. 50 gr. i broni niezdatnej do użytku (szmelc) w ilości 171 klg., oszacowanej na sumę 17 zł. 10 gr.

Wykup psów. Do min. rolnictwa wpłynęło w ciągu roku bieżącego 77 podań od różnych osób, którym czyściciele miasta zabrali psy na ulicy. W 59 wypadkach min. uwzględniło podania. Należy zaznaczyć, że takie podanie kosztuje około 70 zł.: 40 zł. wykup psa, 20 zł. koszty szczepienia pasteurowskiego, reszta marki stemplowe.

Zrzeszenia łowieckie. Na terenie powiatu Kołomyjskiego działają 3 towarzystwa myśliwskie. 1) Tow. Myśliwych w Kołomyi, 2) Mieszczańskie Tow. Łow., 3) Tow. Myśliwych im. św. Huberta.

Kuropatwy w Kołomyjskim powiecie trochę się rozmnożyły szczególniej we wschodniej części powiatu, dzięki lekkim zimom ostatnim. Mimo to na sesji delegatów postawiono przedłożyć starostwu wniosek o zamknięcie polowań na kuropatwy na 1 rok. W kołach łowieckich tego powiatu panuje zadowolenie z jego referenta łowieckiego, który będąc doskonałym myśliwym, odczuwa potrzeby łowiectwa i pracuje z zamiłowaniem.

Cennik produktów zwierzyny.

Futra. Na rynku futrzanym ruch jest minimalny. W najbliższych dniach wyjadą hurtownicy po zakupy skór do Niemiec, Anglji i Francji. Sezon zapowiada się dobrze, jednak daje się odczuć brak towaru, gdyż, wskutek ograniczenia importu, zezwolono hurtownikom futrzanym przywieźć z zagranicy w maju i czerwcu razem 100 tonn towaru. W r. b. ceny skór zagranicą bardzo poważnie się podniosły i, jak można wnioskować z dotychczasowych danych, podrożeją karakuły o 20 do 30 proc., szopy o 25 proc., tchórze o 15, lisy o 20, małpy o 30—35, sobole o 30 proc., krety o 25—30 proc. Cen skór gotowych w kraju na razie ustalić nie można, ponieważ, jak wspomniano, obroty są minimalne.

Podług notowań „Rolnika" w N-rze 19:

Ceny rynkowe produktów zwierzęcych wedle notowań p. W. Falla, Lwów, ul. św. Mikołaja 8 (skup surowców). Ceny za 1 kg. w złotych polskich. Szczecina (surowa) 9.00—27.00 zł., (zależnie od długości i twardości), bokówka surowa do 1.35

zł., skórki zajęcze (jesienne) 1.35 zł., za sztukę, (zimowe) 4.20 zł., sarnie 5.40 zł., z tchórzy 27.00, borsucze 9.00—13.00 zł., z kun 90.00—120.00 zł., z wyder (zależnie od wielkości) 54.00—90.00 zł., z wiewiórek 3.00—3.50 zł., rogi sarnie (pojedyncze i pary) za szt. 3.00 do 3.60 zł.

Ceny płacone za skóry futrzane I-a niewyprawione, wedle notowań firmy „Stanisław Stępkowicz" Lwów, plac Kapituiny, Nr. 1. Ceny w dolarach. Borsuki 1.20—1.40, kuny domowe 12.00 do 13.00, kuny leśne 14.00—20.00, lisy 5.00 do 8.00, sarny około 0.35—0.38, tchórze 2.00 do 2.80, wiewiórki około 0.61, wydry 12.00 do 13.00, zające zimowe około 0.45.

Skóry muszą być starannie ściągnięte razem z łapkami całemi i głową nieuszkodzoną, kość ogonowa wyjęta.

Zawody strzeleckie

Nowa Strzelnica. Naprzeciw głównej bramy parku Skaryszewskiego otwarto strzelnicę Sportowego Klubu Strzeleckiego. Inauguracyjne przemówienie wygłosił znany podróżnik p. Ossendowski. Strzelnica, która służyć ma do publicznego użytku i jest dostępna dla wszystkich, zbudowana jest z uwzględnieniem wszelkich nowoczesnych wymagań. W odległości 50 m. od miejsca strzelania umieszczono 10 tarcz, służących za cel. Strzelnica otoczona jest nasypami ziemnymi, w pewnem miejscu na linji strzałów umieszczono w górze poprzeczną przegrodę drewnianą, która zabezpiecza od przenoszenia kul poza teren strzelnicy, a zarazem kryje przed wzrokiem strzelających jasny horyzont i przyczynia się w ten sposób do lepszej obserwacji celu. Że zainteresowanie sportem strzeleckim istnieje, świadczyć może o tem ogromna frekwencja publiczności, jaką cieszy się nowo-otwarta strzelnica, jak i istniejąca już od dawna strzelnica przy ul. N. Świat 35. Stowarzyszeniom sportowym zarząd strzelnicy udziela zniżek w opłatach.

Zawody Wielkop. Zw. Myśl. Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych podaje pp. członkom do wiadomości, że w dn. 28,29 i 30 czerwca odbędzie się na uroczo nad Wartą położonej strzelnicy Bractwa Strzeleckiego, doroczne Konkursowe Strzelanie Myśliwskie dla członków Wielkopolskiego Związku Myśliwych. W pierwszym dniu odbędzie się strzelanie dla leśników rządowych i prywatnych za opłata 15 zł. wpisowego od strzelających. W drugim: strzelanie ogólne kulowe członków Związku, a w trzecim dniu strzelać się będzie do rzutek (sztucznych gołębi). Członkowie Związku, którzy biorą udział w strzelaniu dla leśników rządowych i prywatnych, nie mogą brać udziału w ogólnem strzelaniu Związku. Wpisowe do ogólnego strzelania wynosi 40 zł. Udział w strzelaniu mogą wziąć ci członkowie Związku, którzy się mogą wykazać roczną przynależnością do Związku.

Zawody Spółki Myśliwskiej. W dniu 22 maja odbyło się urządzone staraniem Warszawskiej Spółki Myśliwskiej (Oddział w Poznaniu Gwarna 12) strzelanie konkursowe do rzutek i strzelanie z pistoletów do tarczy. Wyniki strzelania do rzutek: I nagrodę p. M. Wagner, II p. dr. J. Ciążyński, III p. W. Błąk jun. Strzelania do tarczy z pistoletów: I nagrodę p. Z. Paliszewski, II p. dr. J. Ciążyński.

Międzynarodowe zawody strzeleckie. Na wyznaczone w Rzymie na dn. 28, 29 i 30 maja międzynarodowe zawody strzeleckie wyjechali reprezentanci polscy w następującym składzie: pp. Borzemski, Wieliczko, Lewsiński, Zalewski, Gabrjel, Marszewo i Gościewicz. Ekspedycję, która wyruszyła z Warszawy dn. 20 z. m., prowadzili płk. Martini i mjr. Kierzkowski. Zabierali oni z sobą 4 paki broni (karabinów i pistoletów) oraz amunicję polskiej fabrykacji, ogólnej wagi 450 kg. Polscy strzelcy brali udział najpierw w narodowych zawodach strzeleckich, które dopuszczają także zawodników zagranicznych, a następnie w międzynarodowych zawodach o mistrzostwo świata.

Jest to drugi z rzędu występ Polski na tego rodzaju zawodach. Po raz pierwszy brali Polacy udział w roku 1924 w Olimpjadzie, odbytej w Rheims, gdzie zdobyli 25 miejsce. W tym roku stanęli do współzawodnictwa razem z 20-tu narodami Europy i Ameryki. Pobyt ich w Rzymie trwał 18 dni.

W międzynadowych zawodach strzeleckich o mistrzostwo świata w konkurencji jednostkowej zwyciężył Szwajder (Szwajcarja) 532 pkt., bijąc rekord światowy. Polak Borzemski zajął 21 mijsce wynikiem 454 pkt. (nowy rekord polski). W konkurencji drużynowej wygrała Szwajcarja (2574 pkt.). Polska miała 2015 pkt. Drużyna polska zagubiła na kolei własną broń. Drużyna czeska wycofała się. Z drużyny portugalskiej stawał tylko jeden zawodnik.

W konkursie w strzelaniu z karabinów do tarczy pierwsze miejsce zajęła Szwajcarja, drugie Szwecja, trzecie Stany Zjednoczone, a dalej Danja, Francja, Włochy, Hiszpanja, Holandja, Polska i Czechosłowacja.

Podczas strzeleckich mistrzostw świata w strzelaniu z broni typu wojskowej, zwycięstwo odniósł w konkurencji ogólnej włoch Panzai, osiągając 446 pkt. W strzelaniu z pozycji stojącej wygrał francuz Gouerry, 152 pkt.; w strzelaniu z pozycji leżącej zwyciężył włoch Michelli, 171 pkt. Z zawodników polskich w strzelaniu z pozycji stojącej Lewiński zajął ósme miejsce (131 pkt.), zaś Gościewicz trzynaste miejsce (127 pkt.) W strzelaniu z pozycji leżącej Borzemski odniósł wielki sukces, zajmując drugie miejsce (161 pkt.), zaś Marchewa zdobył siódme miejsce (151 pkt.).

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 6; za pół roku zł. 11, za rok zł. 20. — Za numery rozpoczętego przed zapłaceniem Kwartału Kalendarzowego, liczymy jak za numery pojedyńcze, czyli po 1 zł. 20 gr za numer.

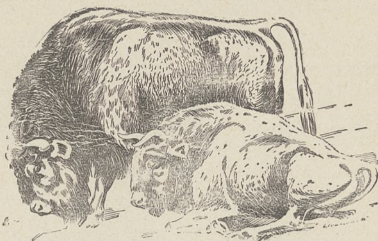
Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich**

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie podaje do wiadomości, że w Lokalu Dyrekcji (ul. Senatorska Nr. 29) **w dniu 20 czerwca 1927 r.** odbędzie się konkurs ofert na dzierżawę terenów łowieckich w Nadleśnictwach: Brązsewice, Chrośno, Dąbrowa, Drewnica, Gidle, Janowo, Lipno, Nagórzyce, Pajęczno, Panki, Piotrków, Pułtusk, Rudniki, Seborki, Szadek, Warszawa.

Oferty przyjmuje Kancelarja Dyrekcji w zapieczętowanych kopertach do godz. 12 w dniu konkursu.

Warunki dzierżawy i szczegółowy wykaz objektów konkursu oglądać można w godzinach biurowych w Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie i w Nadleśnictwach.



Ogród Zoologiczny w Poznaniu, doceniając wysokie znaczenie utrzymania wymierającego dziś żubra i gromadzenia literatury o tym typowym zwierzu puszczy Białowieskiej, wydał własnym nakładem dzieło

prof. Dr. Konrada Wróblewskiego

„Żubr Puszczy Białowieskiej".

Książkę tę nabyć można w księgarniach lub wprost u wydawcy.

Cena egz. broszurowanego 15 zł.
w oprawie ozdobnej 20 zł.

BROŃ i AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI SP. Z OGR. ODP.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA Nr. 31, TELEFON Nr. 38-03.

POLECA:

BRONIE, SZTUCERY i REWOLWERY pierwszorzędnych fabryk: JOSEPH DEFOURNY Herstal, JEAN RIGA-STASSART, Liége GALANT, Paris, MARCEL-JAMIN, Liége; ANCIENS ETABLISSEMENTS PIEPER, Liége, FABRIQUE NATIONALE, Herstal, B-CIA REMPT, Suhl. SPRINGER, Wiedeń i innych. POJEDYNKI DWUSTRZAŁOWE. doskonałej roboty, specjalnie dla straży leśnej.

SZTUCERKI MAŁOKALIBROWE. AMUNICJA WSZELKIEGO RODZAJU. DUŻY DZIAŁ PRZYBORÓW FECHTUNKOWYCH. PIERWSZORZĘDNE WARSZTATY PUSZKARSKIE.

CENY i SZCZEGÓŁOWE OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE.



SKŁAD BRONI

pod firmą

J. Sosnowski właśc. Cz. Lisowski

Warszawa, ul. Ossolińskich 1 (Czysta.) Telefon 47-47.

POLECA:

BRONIE ŚRUTOWE I SZTUCERY DUBELTOWE
firmy G. Defourny-Sevrin w Liége i J. Nowotny.

Konkursowe sztucery i sztucerki do strzelania tarczowego.

Przybory fechtunkowe

oraz

przyrządy wojskowe strzelecko - ćwiczebne stale na składzie.

Potrzaski na szkodniki.

Naboje śrutowe
POCISK, ELEY.

Warsztaty reparacyjne.

SKŁAD BRONI I PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

S. CHABROWSKI

Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 83 — Telef. 26-62

poleca na nadchodzący sezon myśliwski:

NABOJE MYŚLIWSKIE: słynnej fabryki WOLFF & Co., WALSRODE, marki „SONNE" i „WOLF" z kapiszonem Gevelot (wyłączne przedstawicielstwo na Polskę i Gdansk) oraz marki „POCISK" wyrabianych całkowicie w kraju.

BRONIE MYŚLIWSKIE i SPORTOWE, SZTUCERY, TRÓJLUFKI i BRONIE KRÓTKIE renomowanych fabryk: Alph. Forgeron, Lebeau, Francotte, Gelanda, Bauera, Heyma, Fabrique Nationale, Br. Rempt, Carl Walther i wielu innych. Amunicja wszelkiego rodzaju. Przybory myśliwskie. Najtańsze źródło nabycia.

UWAGA: Skład specjalnie dobrze zaopatrzony w dobre i stosunkowo tanie bronie firmy Alph. Forgeron.

Oferty i wyjaśnienia oraz fachowe porady na pierwsze żądanie.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.